

BEATA DOROSZ

„TU MÓWI NOWY JORK!”

Z TEKSTÓW RADIOWYCH JANA LECHONIA
I KAZIMIERZA WIERZYŃSKIEGO

Audycje Radia Wolna Europa cieszyły się przez wszystkie lata jego działalności ogromną popularnością wśród słuchaczy za „żelazną kurtyną”, do których przede wszystkim były adresowane. Dziś działalność RWE zarówno w wymiarze historyczno-politycznym, jak i kulturalno-literackim cieszy się chyba nie mniejszym zainteresowaniem badaczy¹. Nawet pobieżny rzut oka na literaturę przedmiotu pokazuje dobitnie, że koncentruje się ona w znakomitej większości na ośrodku monachijskim, działającym na antenie od 3 maja 1952, natomiast ciągle stosunkowo mało znana i znacznie mniej opisana jest Polska Sekcja RWE (tzw. Polish Desk) w Nowym Jorku, która

Dr hab. BEATA DOROSZ – adiunkt w Pracowni Dokumentacji Literatury Współczesnej Instytutu Badań Literackich PAN; adres do korespondencji: Instytut Badań Literackich PAN, ul. Nowy Świat 72, 00-330 Warszawa, e-mail: piast.dorosz@poczta.fm

¹ Wśród książek dotyczących RWE znajdują się zarówno tomy wspomnień jej wieloletniego dyrektora, Jana Nowaka-Jeziorańskiego *Wojna w eterze* (Londyn 1985) i *Polska z oddali* (Londyn 1988) oraz pracujących tam dziennikarzy (m.in. Z. J a b ł o ń s k i, *Gabinet figur woskowych*, Berlin 1985; M. Ł a t y ń s k i, *Ogród angielski*, Lublin 1997), jak i opracowania o charakterze naukowym autorów polskich i obcych (m.in. P. M a c h c e w i c z, „*Monachij-ska menażeria*”. *Walka z Radiem Wolna Europa*, Warszawa 2007; R.H. C u m m i n g s, *Cold War Radio. The Dangerous History of American Broadcasting in Europe 1950-1989*, Jefferson 2009; A. P a d d i n g t o n, *Rozgłoszenie wolności. Tryumf Radia Wolna Europa i Radia Swoboda w zimnej wojnie*, Toruń 2009). Dla badaczy kultury i literatury na emigracji ważne wydają się publikacje: K.W. T a t a r o w s k i, *Literatura i pisarze w programie Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa* (Kraków 2005); V. W e j s - M i l e w s k a, *Radio Wolna Europa na emigracyjnych szlakach pisarzy: Gustaw Herling-Grudziński, Tadeusz Nowakowski, Roman Palester, Czesław Straszewicz, Tymon Terlecki* (Kraków 2007).

rozpoczęła nadawanie audycji dwa lata wcześniej, 4 lipca 1950. Najwięcej uwagi poświęcił jej Konrad W. Tatarowski, a to za sprawą powstającej właśnie w Nowym Jorku cyklicznej audycji *Głos wolnych pisarzy*, którą tworzyli Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin (należący do pierwszych stałych współpracowników RWE) i zapraszani przez nich goście. Informacje o tej działalności poetów nadal są dość fragmentaryczne i rozproszone po różnych tekstach, dotyczących emigracyjnego okresu ich biografii. Radiowa twórczość i aktywność nowojorskich Skamandrytów wciąż jeszcze czeka w dużej mierze na odkrycie i na opisanie. Część audycji radiowych z początku lat 60., które złożyły się na wspomnieniowy cykl Wierzyńskiego, będący autokomentarzem do twórczości z okresu 1907-39, została wprawdzie opublikowana w książce², ale bogactwo tego tomu pozwala uzmysłowić sobie, ile jeszcze podobnych, krótkich wystąpień pozostało jednak poza rejestracją. Informacje o Lechoniu-radiowcu czerpać można w szcątkowej formie z jego *Dziennika*, znajdując tam notatki dotyczące jedynie niektórych tematów podejmowanych przez niego przed mikrofonem³.

Z tym większą uwagą pochylić się więc trzeba nad odnajdowanymi tu i ówdzie okruciami antenowych wystąpień obu poetów. Prezentowane poniżej dwa teksty Jana Lechonia o George'u Bernardzie Shaw i Kazimierza Wierzyńskiego o Andrzeju Bobkowskim – zachowały się w formie nie dźwiękowej, ale pisemnej; pierwszy – w postaci rękopisu Lechonia w Bibliotece Polskiej w Londynie, drugi – w postaci maszynopisu z odręcznymi poprawkami Wierzyńskiego w Polskim Instytucie Naukowym w Nowym Jorku. Oba drukowane są po raz pierwszy.

I

Pierwszą relację z odbytego w kwietniu 1930 spotkania z George'm Bernardem Shawem napisał Lechoń wkrótce po tym ważnym dla niego wydarze-

² K. W i e r z y ń s k i, *Pamiętnik poety*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 1991.

³ Fragment jednej z audycji ogłosił K.W. Tatarowski (swego czasu również pracownik tego radia) w publikowanym w miesięczniku „Tygiel Kultury” cyklu *Z taśmoteki Rozgłośni Polskiej RWE (Jan Lechoń, „Tygiel Kultury” 1997, nr 6-7)*, a Anna Bernat podjęła próbę opisanie radiowej aktywności Lechonia w popularnym artykule na łamach nowojorskiej prasy polskiej (*Jan Lechoń w radiu*, „Przegląd Polski”, dodatek „Nowego Dziennika”, Nowy Jork 1992, nr 5 marca).

niu⁴, które nastąpiło w okresie największej jego fascynacji twórczością irlandzkiego noblisty. W recenzjach dramatów Shawa, wystawianych w Warszawie, poeta nie szczędził pochwał nie tylko samym sztukom, ich bohaterom i odtwórcom ról, ale wyrażał w nich także ogólnejsze sądy o kunszcie artystycznym autora, charakterze twórczości i wyznawanej przez niego filozofii. Widział w nim jednego z „największych apostołów naszego niewiernego wieku” i „piewcę poezji”, gdy pisał:

Bernard Shaw nie rymuje, nie przeczuwa, ale wspina się po stromej stronie na szczyt życia i mówi tym, którzy zostali na dole: „Droga jest ciężka, kamienista i żmudna, ale widzę szczyt, do którego idziemy: zalewa go potop słońca, którego słaby odbłask pokazali wam poeci. Tam, na górze, jest poezja, która nie tylko świeci, ale i grzeje”⁵.

Dostrzegał w nim też ważnego uczestnika humanistycznego dyskursu, który pod pozorem komizmu wypowiada ważne prawdy o kondycji człowieka:

Shaw jest wielkim krytykiem instytucji i obyczajów dzisiejszych: rodzina, polityka, miłość, religia, sprawy społeczne – wszystko to od kilkudziesięciu lat stoi w huraganowym ogniu jego śmiechu.

Ale ten jego śmiech nie jest tylko szyderstwem, zabawą [...]. Szyderstwo Shawa godzi częściej w dzieła ludzkie niż w ludzi, a gdzie jak w ostatnich utworach zdaje się opuszczać go wiara w poprawę swych dzieł – jego idealizm szuka dla siebie ujścia w wierze w ludzi niezwykłych jak król Magnus i świętych jak święta Joanna; zarazem pesymizm, który zrobił Moliera komikiem, budzi w Shawie poczucie tragiczne – spalenie świętej Joanny przedstawia on jako tragedię sprawiedliwości ziemskiej⁶.

Młodzieńczy entuzjazm Lechonia z czasem przygasł, na co miały wpływ jego własne doświadczenia, a nade wszystko wydarzenia historyczne. Poeta, na każdym etapie wędrówki przez Europę i Amerykę żywo zainteresowany teatrem i dramatem, oglądał, porównywał i komentował różne przedstawienia, i pisał np.:

⁴ J. L e c h o ń, *Kwadrans u Bernarda Shawa*, „Kurier Czerwony” 1930, nr 92; przedr. w: t e g o ż, *Cudowny świat teatru. Artykuły i recenzje 1916-1962*, oprac. S. Kaszyński, Warszawa 1981, s. 77-82.

⁵ J. L e c h o ń, *Święta Joanna*, „Wiadomości Literackie” 1924, nr 50 [cyt. za: *Cudowny świat teatru*, wyd. cyt., s. 328].

⁶ J. L e c h o ń, *Mądre blażeństwo i rozkoszne gadulstwo*, „Kurier Czerwony” 1930, nr 51 [cyt. jak wyżej, s. 371].

gdy myśli się, kto z naszych czasów mógłby na zawsze zostać w teatrze – coraz bardziej wątpi się o Bernardzie Shaw, coraz mniej myśli o Pirandello i nie sposób nie myśleć o O’Neillu⁷.

Jego *Dziennik* pełen jest tego rodzaju „teatrologicznych” notatek, z których wiele dotyczy także Shawa, widzianego już wszakże innymi oczami:

Bernard Shaw bardzo traci, gdy się zetknąć z Anglią, gdy przestaje być ona egzotyczną bajką o narodzie gentlemanów, aż do tej wojny, dla Polaków. Ma się wtedy wrażenie, że ten rzekomo bezlitosny szyderca jest w gruncie rzeczy łagodnym zabawiaczem angielskiego burżuazji, że jego teatr to intelektualnie sto pięter wyższe, ale „Qui Pro Quo”, czy „Czarny Kot” angielski. Rok temu widziałem *Człowieka i nadczłowieka* – i byłem zdumiony, jak ta sztuka zestarzała się. Shaw jest krytykiem urządzeń społecznych, a nie komediopisarzem, tzn. jasnowidzem duszy ludzkiej, dlatego grozi mu zapomnienie, a w najlepszym razie lamus historii literatury. Jego sławne powiedzenia nic nie są lepsze od dowcipu Tristan Bernarda⁸, i teraz rozumiem, dlaczego Francuzi nigdy nie chcieli przystać na wielkość Shawa⁹.

Wiadomość o zgonie dramaturga, 2 listopada 1950, wywołała nie tylko wspomnienie dawnego spotkania, ale sprowokowała do ponownej weryfikacji młodzińskich sądów:

Śmierć Shawa przypominała mi moją wizytę u niego przed dwudziestu już laty w Londynie. Był to czas moich największych dla niego zachwyków, więc też wszedłszy do jego przedpokoju i zobaczywszy z daleka tę tak mi znaną z tyłu fotografii głowę, nie wierzyłem, że to prawda, że mnie to szczęście naprawdę spotyka. Shaw w życiu był zupełnym przeciwieństwem tego, za co można go było brać na podstawie jego teatru. Był to starszy pan¹⁰, wyraźnie bardzo ludzki i wesoły, który podkpiwał sobie jowialnie z ludzi i rzeczy tego świata ku zachwytowi swej sekretarki i swojej pani Jowialskiej-żony. Mówił on rozmaite bogoburcze rzeczy, bo był w raju wolności, jakim była Anglia, jestem pewny, że gdyby mu groziło szczęście sowieckie, bez wysiłku wykręciłby się ze swoich probolszewickich przekomarzań i kokieterii. Już teraz widać, że ten kiedyś tak zachwycający teatr nie zostanie – a w każdym razie niewiele z niego zostanie. Życie, dokonawszy wielu shawowskich reform – zdezaktualizowało np. *Człowieka i nadczłowieka* albo *Profesję pani Warren*. Nerwowość teatru amerykańskiego odebrała mi osobiście cierpliwość do wysłuchiwania genialnych nieraz, ale przecież nudziarstw i zrzędzeń

⁷ J. L e c h o ń, *Dziennik* [notatka z 28 listopada 1953], t. 3, Warszawa 1993, s. 260. – Mowa tu o Luigim Pirandello (1867-1936), włoskim powieściopisarzu, noweliście i autorze dramatów oraz o Eugene O’Neillu (1888-1953), dramaturgu amerykańskim, laureacie nagrody Nobla w 1936.

⁸ Tristan Bernard (właśc. Paul Bernard; 1866-1947), francuski prawnik, literat, komediopisarz; autor około czterdziestu komedii, współpracownik pism satyrycznych.

⁹ J. L e c h o ń, *Dziennik* [notatka z 11 kwietnia 1950], t. 1, Warszawa 1992, s. 265-266.

¹⁰ G.B. Shaw miał wówczas 74 lata – urodził się 26 lipca 1856.

Shawa. Pomimo swej rewolucyjności był on jednym z wielkich trefnisiów kapitalistycznej Europy, może nawet ostatnim wielkim trefnisiem. Chcąc przywrócić mu w mej myśli te wszystkie, które miał dla mnie kiedyś uroki, muszę przypomnieć sobie siebie sprzed blisko lat czterdziestu, wychyłego z galerii Teatru Polskiego i pijącego każde słowo Zelwerowicza¹¹ czy Przybyłko¹² w *Pigmalionie*. Ale nie będę tych wspomnień kontrolował. Kiedy czytałem *Pigmaliona* parę lat temu, wydał mi się on mimo świetnej teatralności – kawałem genialnego siostrzeńca spletanym starej ciotce. Shaw był przekonany, że jeżeli będzie jadł jarzyny – dożyje do setki. Tak samo wydawało mu się, że ponieważ jest inteligentny – dorówna Szekspirowi. W obu przypadkach pomylił się. To głupie w stosunku do tego fertycznego starucha życzenie – „niech spoczywa w spokoju”¹³.

W ślad za tym wydarzeniem przyszło zapewne zamówienie na napisanie okolicznościowego tekstu radiowego, bo w następane dni poeta notował:

Pomimo gorączki, zmęczenia i szalonego lenistwa napisałem parę stron przemówienia do Polski o Bernardzie Shaw. Pierwsze trzy strony pretensjonalne i ryzykowne, dalsze lekkie, może za lekkie. W każdym razie, chwała Bogu, że się przemogłem, że się mogłem przemóc. Jutro rano trzeba to kończyć.

– a także:

Napisałem ten felieton o Shaw do końca i przepisałem całość. Był to przy moim dzisiaj stanie prawdziwy wyczyn. Szkoda, że tej siły woli nie użyłem dla czegoś lepszego. Ale za coś lepszego, niestety, nie płacą¹⁴.

Tak właśnie i wtedy właśnie powstał prezentowany poniżej tekst; *Dziennik* ani inne źródła archiwalne nie podają jednak, kiedy wspomnieniowa pogadanka Lechonia została wyemitowana przez radio.

Gdy porówna się relację ze spotkania, spisaną w 1930, oraz dziennikową notatkę i felieton radiowy z 1950, uderza przede wszystkim żywa i świeża pamięć Lechonia, który wydarzenia sprzed dwudziestu lat i ich atmosferę potrafi odtworzyć z ogromną dokładnością, także w sferze emocjonalnej.

Ale gdy pochylić się nad zapiskami w *Dzienniku* i tekstem przeznaczonym dla radia, można spostrzec, jakim trudem z powodu coraz gorszej kondycji psychicznej bywała już wówczas dla Lechonia jego własna twórczość – myśli

¹¹ Aleksander Zelwerowicz (1877-1955), aktor, reżyser, dyrektor teatru, pedagog.

¹² Maria Przybyłko-Potocka (1873-1944), aktorka teatralna; występowała głównie na scenach warszawskich w repertuarze klasycznym i współczesnym dramacie psychologicznym.

¹³ J. L e c h o Ń, *Dziennik* [notatka z 2 listopada 1950], t. 1, wyd. cyt., s. 450-451.

¹⁴ J. L e c h o Ń, *Dziennik* [kolejno notatki 5 i 6 listopada 1950], t. 1, wyd. cyt., s. 454, 455.

utrwalone (wydawałoby się) na prywatny tylko, dziennikowy użytek, stawały się jednak później kanwą, na której rozwijały się teksty literackie – jak gdyby poety nie stać już było, przede wszystkim emocjonalnie, na nowy wysiłek (często, niestety, w emigracyjnych warunkach wymuszany potrzebami finansowymi).

Sam zaś tekst audycji pokazuje, że bez względu na okoliczności pozostawał Lechoń w kręgu dwóch rodzajów emocji, które od zawsze kształtowały jego osobowość i jego biografię: głębokie przywiązanie do Warszawy i żywe zaangażowanie w sprawy polityczne.

Pisał o nim jeden z przyjaciół:

On właściwie nigdy nie wyjechał z Warszawy. Zawsze, aż po ostatnie dni w niej mieszkał. I wtedy, kiedy zatrzymywał się w Paryżu, w Lizbonie, w Rio de Janeiro, w Nowym Jorku, nie opuszczał swego miasta. Dokądkolwiek w swej nieudanej wędrówce po świecie zawitał [...] jeśli wśród wielu rzeczy nieprawdziwych była choć jedna ponad wszelką wątpliwość szczerą, aż do też najprawdziwszą, była nią miłość do Warszawy¹⁵.

Nie dziwi więc, że nawet pozornie tematycznie odległa śmierć irlandzkiego dramaturga stała się pretekstem do wyrażenia peanu na cześć ukochanego, a utraconego miasta.

Utraconego z powodów politycznych, bo przecież tak jak z miłości do Warszawy znany był też Lechoń z bezprecedensowo negatywnego stosunku do pojałtańskiego porządku w Polsce. Praca dla RWE była nie tylko źródłem utrzymania, ale także pełnieniem misji zwalczania reżimu warszawskiego i uświadamiania społeczeństwa w kraju między innymi o prawdziwym obliczu komunistycznej propagandy. Nic więc dziwnego, że i przy okazji wspomnienia pośmiertnego o Shawie ten najbardziej zagorzały wśród „niezłomnych i nieprzejednanych” nie omieszkiał dodać mu (istotnych z jego punktów widzenia) aktualnych akcentów politycznych.

¹⁵ T. N o w a k o w s k i, *Ryba na piasku*, w: *Pamięci Jana Lechonia*, Londyn 1958, s. 39-40.

*

[Jan Lechoń]

Wspomnienie o spotkaniu z Bernardem Shaw¹⁶

Bernard Shaw był spośród wszystkich współczesnych pisarzy najbardziej bodaj w Polsce znany, lubiany, a nawet dobrze rozumiany. Jedną z przyczyn tego był niewątpliwie teatralny charakter jego twórczości, jak wiadomo bowiem więcej jest na świecie bywalców teatralnych niż czytelników książek. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę, że miał on w Polsce popularność bez porównania większą niż np. we Francji, że jego zażyłość z publicznością polską doprowadziła do tego, że w ostatnich latach przed wojną sztuki Shawa grane były w Warszawie przedtem niż w Londynie – uznać musimy, iż istniało między wielkim, jak by powiedział Żeromski, prześmiewcą irlandzkim a polskim, szczególnie zaś warszawskim widzem, szczególne, jakby instynktowne, powinowactwo, że Shaw w czymś przypadł szczególnie do serca Polakom. Jeśli chodzi o Warszawę – tym powinowactwem był na pewno sam prześmiewczy charakter twórczości Shawa; Shaw był pisarzem, który przez całe swoje życie, że użyjemy tutaj gwarowego wyrażenia, gwizdał na wszystkie uznane prawdy i wielkości. Czyż trzeba było doprawdy czegoś więcej, aby zrozumiała go, polubiła i dochowała mu wierności prześmiewcza, gwiżdżąca niby na wszystko, chowając swoją powagę na wyjątkowe, naprawdę poważne chwile, Warszawa? Ale Warszawa odpowiadająca na kpiarstwo Shawa, znajdowała w nim ponadto to, co było pokrewne jej drugiej, tej tylko w przełomowych momentach objawiającej się naturze. W *Pigmalionie*, *Majorze Barbarze*, w *Świętej Joannie*¹⁷ wyrażona była, choć w odmiennych od polskich formach, ta sama obyczajowa, czy społeczna troska, która była od zarania niemal naszej literatury jej znamię i która w nowym, złotym jej

¹⁶ Rękopis pisany różnym atramentem (częściowo czarnym, częściowo granatowym) jednostronnie na 10 arkuszach papieru listowego (z widocznymi znakami wodnymi; format 150 x 225 mm), numerowanych przez autora; tytuł nie autorski, nadany w katalogu rękopisów Biblioteki Polskiej w Londynie – sygnatura: 961 / rkps.

¹⁷ Dramaty *Pigmalion* (powst. w 1912) i *Święta Joanna* (powst. w 1924) wystawiane były w Warszawie w Teatrze Polskim – kolejno w 1914 i 1924, a *Major Barbara* (powst. w 1905) – w Teatrze Małym w 1913. – Spośród tu wymienionych Lechoń recenzował warszawskie przedstawienie *Świętej Joanny* na łamach „Wiadomości Literackich” 1924, nr 50 [przedr. w: *Cudowny świat teatru*, wyd. cyt., s. 328-329].

okresie na przełomie naszego wieku, objawiła się z taką mocą w powstających właśnie w Warszawie powieściach Prusa i Żeromskiego. Shaw, któremu znany był angielski przekład *Przepiórki* Żeromskiego¹⁸, odzywał się z entuzjazmem o idealizmie, oryginalności pomysłów i literackiej świeżości tej sztuki, co mogłoby świadczyć za owym, nie narzucającym się od razu, ale przecież istotnym powinowactwem między nim a naszymi reformatorami i moralistami. Tak czy owak, Shaw poza Anglią nigdzie tak jak w Polsce nie był ulubiony przez troskliwych o kasę dyrektorów teatrów, przez żądnych zabawy bywalców i przez widzów, szukających w teatrze głębszych wzruszeń i nauki. Z przedstawieniami jego komedii związana też będzie na zawsze w Warszawie przede wszystkim, ale również w innych teatralnych stolicach Polski, pamięć wyjątkowych kreacji aktorskich. Przybyłko w *Pigmalionie* przedzierzgająca się z najwyższym mistrzostwem aktorskim z prawdziwej, do ludzkiej mowy nienawykłej, poczwarki w olśniewającego motyla, w symbol kobiecego uroku i świadomej siły, Osterwa¹⁹ dający całą gamę swej niezwykłej sztuki jako malarz Dubedat w *Lekarzu na rozdrożu*²⁰, Zelwerowicz jako profesor Higgins w *Pigmalionie*, Junosza-Stępowski jako król Magnus w *Wielkim kramie*²¹ są to jedne z najwspanialszych, dziś już legendarnych osiągnięć polskiej sztuki aktorskiej.

¹⁸ Chodzi o utwór dramatyczny *Uciekła mi przepióreczka...* wystawiony w przekładzie angielskim w 1925 [teatru nie udało się ustalić]. – Tak o tym pisała ówczesna prasa warszawska: „Na dwa dni przed śmiercią [Żeromski zmarł 20 listopada 1925 – B.D.] miał pisarz otrzymać z Londynu wiadomość, która go ucieszyła, że *Przepióreczka* będzie grana po angielsku, a do książkowego wydania chce napisać przedmowę Bernard Shaw, zachwycony tym dramatem” [„Warszawianka” 1925, nr 320; cyt. za: Stefan Żeromski. *Kalendarz życia i twórczości*, oprac. S. Eile i S. Kasztelowicz, wyd. 2 popraw. i uzupełn., Kraków 1976, s. 611].

¹⁹ Juliusz Osterwa (właśc. Julian Andrzej Maluszek; 1885-1947), aktor, reżyser, dyrektor teatru.

²⁰ Sztuka w oryginale powstała w 1906, w Warszawie wystawiona była w Teatrze Małym w 1909.

²¹ Kazimierz Junosza-Stępowski (właśc. Kazimierz Stępowski ps. Junosza; 1880-1943), jeden z najwybitniejszych aktorów przedwojennego teatru i kina. – W recenzji warszawskiego przedstawienia Lechoń pisał o roli i o aktorce, m.in.: „Król Magnus to ostatni bohater świata, któremu już nie trzeba bohaterów. Ten świat podda się w każdej walce, ustąpi z każdego pola, byle tylko unieść cało swego ducha; ducha lenistwa, wygody i bezmyślności. Dawni bohaterowie, jak święta Joanna, spełniali wspaniale swój los. Ginęli za swoją wiarę, gruntując jej zwycięstwo. Król Magnus nosi w sobie śmierć bohaterską, ale umrze we własnym łóżku, okadzany fałszywą chwalbą swych wrogów. I jeśli *Świętą Joannę* kończy modlitwa, aby święci pańscy nie ginęli śmiercią męczeńską, to w finale *Wielkiego kramu* mógłby Shaw zawołać

Bernard Shaw, jak każdy satyryk bardzo wrażliwy na fawory publiczności, najpierw ze zdumieniem, później zaś z rozbawioną sympatią śledził ten jakże egzotyczny dla niego fenomen, że trudne jego sztuki, przyjmowane chłodno i tylko z respektem w Paryżu, budziły zachwyt i robiły pełną kasę w dalekim zakątku Europy, który zresztą nie tylko prapremierę *Wielkiego kramu* zapisał w historii swego teatru²², ale też i pierwsze, jeszcze przed paryskim przedstawieniem, *Wesele Figara*²³. Z tej wzajemnej sympatii Shawa i Warszawy zrodził się wiosną roku 1930 pomysł, do którego wykonania miałem się jako ówczesny członek zarządu PEN Clubu²⁴ przyczynić – pomysł, aby Shaw przyjechał do nas z okazji zjazdu międzynarodowego PEN Clubu w Warszawie²⁵. Wyjeżdżając wtedy na długo za granicę²⁶, miałem sobie powierzone zadanie omówienia w Centrum londyńskim, które było jak gdyby matką wszystkich PEN Clubów, różnych szczegółów przygotowującego się zjazdu i zaproszenie osobiście paru najświetniejszych pisarzy angielskich, przede wszystkim zaś Galsworthy’ego²⁷, Wellsa²⁸ i Shawa. Przyznam się, że radość i zaszczyt poznania dwu pierwszych nie mogły się dla mnie naonczas

z ironią: «Nadludzie! Schodźcie na ziemię. Nikt wam nie zrobi nic złego!». Junosza-Stępowski stworzył w tym roku postacie sceniczne, przez które stał się najbardziej dziś świadomym mistrzem w warszawskich teatrach. [...] Rola zaś Króla Magnusa była bez zastrzeżeń najciekawszym wydarzeniem teatralnym roku. Junosza wypowiedział trzygodzinną sztukę nie podnosząc głosu, przez dwa akty nieomal nie wstając z miejsca, a słuchano go tak jak tylko kiedyś Kamińskiego, ale ten chyba nigdy nie grał tak wielkiej, a nieefektywnej roli. Junosza nie tylko rozumiał każde słowo, ale i całość roli, na ile sztuka pozwalała, był Królem Magnusem, nie tylko mówił jego słowa, w trzecim akcie miał melancholię pokazującą prawdziwy sens sztuki” [J. L e c h o ń, *Współczesna tragedia*, „Droga” 1929, nr 6; cyt za: *Cudowny świat teatru*, wyd. cyt., s. 351-352].

²² Dramat w oryginale powstał w 1929 – warszawska premiera (prapremiera?) miała miejsce już 14 czerwca 1929 w Teatrze Polskim.

²³ Polska premiera opery W.A. Mozarta miała miejsce w 1885, daty pierwszego paryskiego przedstawienia nie udało się ustalić.

²⁴ W 2. połowie lat 20. Lechoń sprawował urząd sekretarza generalnego Polskiego PEN Clubu (dotychczas dokładne ustalenie dat okazało się niemożliwe, m.in. z powodu całkowitego zniszczenia archiwum PEN Clubu w czasie Powstania Warszawskiego).

²⁵ Światowy Kongres PEN Clubu obradował w Warszawie w sierpniu 1930.

²⁶ W kwietniu 1930 Lechoń wyjechał do Paryża, gdzie od maja 1931 pracował w Ambasadzie RP, oficjalnie jako referent propagandowy, a faktycznie pełniąc funkcję *attaché* kulturalnego.

²⁷ John Galsworthy (1863-1933), angielski powieściopisarz i dramaturg, był wówczas prezesem światowego PEN Clubu, zrzeszającego oddziały narodowe.

²⁸ Herbert George Wells (2866-1946), angielski powieściopisarz, pionier literatury *science fiction*.

równać z (mówiąc po warszawsku) dziką przyjemnością, którą sobie obiecywałem z zobaczenia Shawa i z rozmowy z nim, co niewątpliwie oznaczało usłyszenie jakiegoś jego „powiedzonka”. Nie będę ukrywał tego pikantnego szczegółu, że pilotem, który z polecenia ambasadora Skirmuntta²⁹ miał mnie przyholować do mieszkania Shawa i który w czasie tej rozmowy pełnił (znakomicie zresztą) rolę nie tylko tłumacza, ale i czulej nici porozumienia między wielkim pisarzem a jego zażenowanym admiratorem – był kolejny wierny sługa wszystkich rządów polskich i niepolskich, i – niestety – również antypolskich, wrogich Polsce również, pan Stefan Litauer³⁰, o którym można by powiedzieć słowami Mickiewicza: „Asesor, niegdyś cara, dziś Napoleona wierny sługa”³¹. Pan Litauer nie był oczywiście wtenczas jeszcze jak dziś wiernym sługą czerwonego cara, wtedy właśnie ćwiczył się w stosowaniu różnych subtelnych pochlebstw, którymi starał się zwrócić na siebie życzliwą uwagę tak zwanego sanacyjnego MSZ. Pamiętam doskonale chwilę, gdy weszliśmy do przedpokoju londyńskiego mieszkania Shawa i kiedy przez uchylone drzwi jego gabinetu zobaczyłem charakterystyczny zarys głowy, znanej mi od uczniowskich jeszcze czasów z programów Teatru Polskiego w Warszawie. Po wzruszeniu, jakiego wówczas doznałem, po uczuciu, że oto dzieje się coś nadzwyczajnego, że oglądam coś, co jest zbyt piękne, aby było prawdziwe – mogłem zmierzyć stopień zachwytu, jaki odczuwałem dla autora *Pigmaliona*, który dzielili ze mną moi rówieśnicy-pisarze. Nie jestem pewny, czy przez jakieś mgnienie sekundy nie przeszło przeze mnie nawet dziecinne uczucie pychy z tego wyróżnienia losu i błysk radości na myśl, jak to będzie miło pochwalić się w Warszawie tą cudowną rozmową. George Bernard Shaw – nie tylko, jak to często dzieje się przy zetknięciu z wielkimi ludźmi, nie zawiódł tego marzenia o jego osobie, jakie na spotkanie z nim przyniosłem – ale stał się nawet dla mnie źródłem nowego zupełnie nieprzewidzianego zachwytu. Wszystkie wywiady z nim, jakie czytałem, wszystkie sławne jego

²⁹ Konstanty Skirmuntt (1866-1949), w dwudziestoleciu pracował w służbie dyplomatycznej, będąc w 1918-21 oficjalnym przedstawicielem RP przy Kwirynale w randze ministra pełnomocnego, w 1922-29 był posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym w Londynie, a następnie w 1929-34 ambasadorem w Londynie.

³⁰ Stefan Litauer (1892-1959), dziennikarz; w 1922-32 był pracownikiem MSZ, następnie korespondentem PAT w Londynie; w czasie wojny pracował w Ministerstwie Informacji i Dokumentacji Rządu RP na Uchodźstwie, znany był jako zwolennik współpracy z ZSRR; po wojnie powrócił do kraju, w 1945-49 zatrudniony w MSZ, był członkiem Stronnictwa Demokratycznego.

³¹ A. M i c k i e w i c z, *Pan Tadeusz. Księga XI: Rok 1812*, wersy 8885-8886.

powiedzenia przygotowały mnie na spotkanie bezlitosnego starucha, świadomego swej wielkości i swego niezwalczonego dowcipu, i przez to znajdującego sadystyczną radość w miażdżeniu biednych śmiertelników, którzy mieli nieszczęście dostać się nieraz za cenę najnieprawdopodobniejszych wysiłków w jego lwie szpony. Byłem przygotowany na taką właśnie masakrę i tylko w Bogu, który jak wiadomo „wśród wszystkich nacji szczególnie sobie Polaków umiłował”³², kładłem wątłą nadzieję, że jakieś natchnienie dowcipu przyjdzie mi w pomoc, udaremniając pogńębienie biednego polskiego pisarza przez celtyckiego olbrzyma, że w ostatniej chwili, już będąc w owych potwornych szponach, uniknę dzięki cudowi owego zesłanego mi z nieba dowcipu ostatecznego zmiażdżenia, że – słowem – w tej śmiertelnej rozprawie okażę się godnym synem narodu Fredry, Prusa i Boya. Ale oto Bernard Shaw wstał znad biurka, podszedł do mnie i w jednej chwili cała zbudowana przeze mnie w mej wyobraźni sytuacja rozleciała się i starszy, ale o dziwo, zupełnie nie stary pan, który mi teraz mocno i serdecznie ścisnął rękę, był zupełnie podobny z rysów do tyle razy oglądanych przeze mnie fotografii, ale był zarazem kimś zupełnie innym. W jego oczach nie było żadnego okrucieństwa – przeciwnie, świecił w nich dowcip pogodny i życzliwy, uśmiech Shawa – bynajmniej nie sarkastyczny – pełen był tak rzadkiej w wyrazie ludzkim – prawdziwej radości. Cały mój strach minął w jednej chwili i z rozkoszą tym większą, im większa była moja poprzednia trema, poddałem się tej przygodzie, o której wiedziałem już tylko, że nic mi w niej złego nie grozi. Przeszedłszy do gabinetu, zasiedliśmy w legendarnie wygodnych angielskich fotelach, przy czym jeden z nich zajęła sekretarka Shawa, starsza pani czy panna, będąca, jak się okazało, rodzajem pani Jowialskiej tego gigantycznego kawalarza, patrzyła bowiem przez cały czas na swego „bossa” jakby w radosnym i nabożnym oczekiwaniu jego nowego dowcipu, ilekroć zaś Shaw powiedział coś w swoim stylu, rzucała ku niemu porozumiewawcze spojrzenie, które zdawało się mówić: „Co też ten Jegomość wygaduje”.

Ze „ściągaczki”, którą zwykle moźni tego świata otrzymują przed wizytami nieznanych im natrętów, Shaw wiedział oczywiście, kim jestem i skorzystał

³² Lechoń odwołuje się tu do wspólnych ze słuchaczami doświadczeń lekturowych, uznając, że bez trudu rozpoznają humorystycznie i nieco ironicznie sparafrazowane powiedzenie Onufrego Zagłoby. W *Dzienniku* ten rodzaj myślenia nazywa „katolicyzmem pana Zagłoby” i poddaje dość ostrej krytyce, stwierdzając, że „w tej wojnie okazało się, że na pewno tak nie jest. I może właśnie z powodu owych katolików-Zagłobów” [notatka z 11 sierpnia 1951, *Dziennik*, t. 2, Warszawa 1992, s. 210].

z tego, aby dać mi wrażenie, że szalenie interesuje się instytucją *Szopek politycznych*, które wtedy systematycznie wraz z moimi przyjaciółmi pisywałem³³. Myślę zresztą, że naprawdę rad był widzieć kogoś, kto z natury swej twórczości był szczególnie na jego wielkość wrażliwy, że wolał rozmawianie z młodym kawalarzem niż z jakąś pompatyczną wielkością, w pewnym bowiem momencie zapytał się mnie z czarującą uprzejmością: „Czy wy młodzi nie moglibyście wymordować waszych starych pisarzy?” Że ten pomysł nie oznaczał bynajmniej jakichś krwiożerczych instynktów, że był tylko miłym, w stylu Shawa, żartem towarzyskim, świadczył cały dalszy przebieg rozmowy, która ze strony Shawa pełna była chęci okazania życzliwości dla kraju, który tak dobrze go rozumiał. Pierwszy wyrafinowany komplement, który z tego powodu usłyszałem, był odpowiedzią na wyjawienie właściwego celu mej wizyty – zaproszenie na zjazd PEN Clubów do Warszawy. Stary jakby zafrasował się, po czym powiedział: „Bardzo Panu dziękuję i niech Pan podziękuje swoim kolegom, tylko, widzi Pan, boję się, że jak przyjadę do Warszawy, wszyscy będą mnie chcieli widzieć, będą prosić o autografy, a to byłoby bardzo nieprzyjemne. Co innego Francja. Tam mogę jechać spokojnie. Tam nikt mnie nie zna, nikt o mnie nic nie wie”. W tym miejscu pani Jowialska posłała mi porozumiewawcze „oko”, ja zaś uznałem, rozzuchwalony uprzejmością Shawa, że mogę sobie pozwolić na skromny żart, na moją miarę, pospieszyłem zapewnić autora *Wielkiego kramu*, że mam tak wielkie stosunki, iż dzięki nim uzyskam rozkaz Marszałka Piłsudskiego, aby przed warszawskim mieszkaniem Shawa stała warta wojskowa, która by broniła go przed natarczywością jego wielbicieli. Uśmiech Shawa był odpowiedzią na ten żart niewyszukany i zarazem tak go odczułem, królewską nagrodą za moje, mimo młodego wieku długoletnie już satyryczne boje.

³³ Mowa o następujących wydarzeniach artystycznych w Warszawie: *Pierwsza szopka warszawska*. Współaut.: A. Słonimski, J. Tuwim (1922); *Szopka Pikadora*. Współaut.: W. Rzymowski, A. Słonimski, J. Tuwim (1924); *Polityczna szopka Cyrulika Warszawskiego*. Współaut.: M. Hemar, A. Słonimski, J. Tuwim (1927); *Szopka Cyrulika Warszawskiego*. Współaut.: J. Paczkowski, A. Słonimski, J. Tuwim (1929); *Szopka polityczna*. Współaut.: M. Hemar, A. Słonimski, J. Tuwim (1930). – Już po spotkaniu z Shawem i przebywając nadal w Paryżu, Lechoń uczestniczył w powstaniu *Szopki politycznej 1931*, której współautorami byli M. Hemar, J. Tuwim oraz K.I. Gałczyński, J. Paczkowski i Ś. Karpiński.

Tak się złożyło, że na parę dni przed wyjazdem do Londynu widziałem w Teatrze Małym w Warszawie komedię Shawa *Mezalians*³⁴ i że w Londynie trafiłem na przedstawienie, jakże pouczająco różne od warszawskiego, tej samej sztuki. Był to oczywiście doskonały temat, aby nie dać kuleć naszej rozmowie – tym bardziej że bohaterką *Mezaliansu*, wypowiadającą poglądy samego autora i wcielającą ducha ryzyka w walce ze strupieszalą tradycją, jest lotniczka polska nazwiskiem Szczepanowska. Shaw wypowiedział to okrutne dla cudzoziemca nazwisko, jakby od szkolnych czasów spoufalonny był z historią św. Stanisława, po czym dał mi w paru słowach komentarz do tej postaci, świadczący o trafnym jego wyczuciu pewnych niewątpliwie wrodzonych Polakom cech charakteru. Bodajże w tym miejscu rozmowy – czego już dziś dobrze przypomnieć sobie nie mogę – Shaw, jakby nieśmiało, jakby bojąc się wypowiadać o rzeczach nie dość mu znanych, zaryzykował najbardziej pochlebne porównanie Polski z jego ojczyzną, Irlandią.

Przechodząc od *Mezaliansu* do innych widzianych przeze mnie wtedy w Londynie przedstawień, m.in. do *Makbeta* z Gielgudem³⁵, pochwaliłem grę aktorów londyńskich. Shaw obruszył się i znów, dając sobie znakomicie radę z trudnym polskim nazwiskiem, rzekł żywo: „Junosza Stępowski na pewno jest lepszy od nich wszystkich”, i tutaj wskazał na stojące na jakiejś etażerze fotografie, wśród których widniały dwie podobizny Junoszy – jedna jako króla Magnusa w *Wielkim kramie*³⁶, druga zaś w roli Stefana Batorego w sztuce Goetla *Samuel Zborowski*³⁷. Shaw popatrzył chwilę na tę drugą fotografię i powiedział z największym przekonaniem: „Cóż to za świetna charakteryzacja! To musi być naprawdę wielki aktor”.

³⁴ W oryginale sztuka powstała w 1910, w Teatrze Małym w Warszawie wystawiona była w 1930. – Recenzję zatytułowaną *Mądre blażeństwo i rozkoszne gadulstwo* zamieścił Lechoń w „Kurierze Czerwonym” 1930, nr 51, [przedr. w: *Cudowny świat teatru*, wyd. cyt., s. 370-373].

³⁵ John Gielgud (właśc. Arthur John Gielgud; 1904-2000; pochodził z polsko-litewskiej rodziny magnackiej Gielgudów herbu Gielgud), brytyjski aktor teatralny i filmowy, od 1921 występujący na wielu scenach londyńskich, znakomity odtwórca ról szekspirowskich; za wybitne zasługi dla teatru brytyjskiego uhonorowany tytułem szlacheckim, w 1981 laureat nagrody Oscara; polskiej publiczności znany przede wszystkim z roli głównej w filmie A. Wajdy *Dyrygent* (1979).

³⁶ Zob. przyp. 21.

³⁷ F. G o e t e l, *Samuel Zborowski. Sztuka w 6 odsłonach z prologiem i epilogiem*. Prapremiera: Warszawa, Teatr Narodowy 1929. – O kreacji tej pisał Lechoń: „Wejście Junoszy jako Batorego w sztuce Goetla była to, zaiste, zjawia królewska, jego monolog drżał od ukrytych sił, jego milczenie było wielką grą” [J. L e c h o Ń, *Współczesna tragedia*, „Droga” 1929, nr 6; cyt. za: *Cudowny świat teatru*, wyd. cyt., s. 352].

Rozmowa dobijała do końca, którego gospodarz, nie wiem, dlaczego rozbawiony, zdawał się wcale nie wyglądać. W pewnej chwili zapytał o naszego ambasadora, u którego nieraz bywał gościem, a dowiedziawszy się, że bawi on w Rzymie, zapytał cicho, tym samym tonem płatającego figle ucznia, w którym radził mi wymordować moich starszych kolegów: „Z pielgrzymką?”, co było aluzją do znanej pobożności ambasadora Skirmuntta.

Przy pożegnaniu, obiecując, że naprawdę postara się zrobić wszystko, aby pojechać do Warszawy, Shaw poradził mi wpłynąć w tej sprawie na panią Shaw: „Bo widzi Pan, od Pani Shaw bardzo dużo zależy”. To były ostatnie słowa, jakie od niego usłyszałem, pokryte znów wniebowziętym i rozbawionym uśmiechem pani Jowialskiej.

Dzisiaj, kiedy świat cały na wieść o śmierci Shawa mierzy ogrom dokonanego przez niego dzieła, znaczenie jego jako wielkiego, zupełnie oryginalnego mistrza komedii i najświetniejszego, choć tak kapryśnego krytyka naszych obyczajów i instytucji, chciałbym przekazać Polakom w Kraju, zaczerpnięty z tej sprzed dwudziestu lat rozmowy, ludzki obraz wielkiego pisarza, na pewno prawdziwy i na pewno odmienny od tego, jaki będzie w Warszawie urzędowo pokazany. Bernard Shaw był dzieckiem angielskiej wolności i wolność ta dała mu prawo mówić wszystko, co uważał za słuszne, nawet to, co było kaprysem jego krnąbrnego umysłu. Walcząc o swoje wyobrażenia, o lepszy świat – uciekał się Shaw do najjaskrawszych form drażnienia opinii, wśród których najjaskrawszymi były niewątpliwie jego pochwały Rosji Sowieckiej³⁸, które gdyby Shaw był pisarzem sowieckim i mówił podobnie o Anglii i Ameryce, skończyłyby się dla niego na pewno zsyłką na Sybir lub śmiercią. Niczym nieskrępowana wolność, z jakiej korzystał Shaw w głoszeniu wszystkich swych krytyk i herezji, jest najlepszą miarą do oceny dobrodziejstw, z jakich sztuka i literatura korzystają na Zachodzie. Czarujące kaprysy i dąsy Shawa nie zraziły nikogo i cały Zachód żegna w nim jednego z najświetniejszych przedstawicieli ducha wolności, współczesnego Voltaire’a, człowieka, który z nieporównaną odwagą bronił praw jednostki, walczył o poprawę społeczeństwa i któremu jego kraj, jego świat, dały wszystkie środki do prowadzenia tej walki.

³⁸ Lechoń nawiązuje zapewne do wizyty Shawa w Moskwie w 1931 i jego spotkania ze Stalinem na Kremlu; stało się ono tematem sztuki teatralnej Ronalda Harwooda *Herbatka u Stalina*, w krytycznym tonie podejmującej problem fascynacji zachodnich intelektualistów Związkiem Radzieckim i jego przywódcą.

II

Precyzyjne określenie daty powstania tekstu Wierzyńskiego, stanowiącego „mówioną recenzję” *Szkiców piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego, jest w zasadzie niemożliwe, nie zachowała się też informacja na temat jej prezentowania na antenie Radia Wolna Europa. Wolno przypuszczać, że mógł to być przełom roku 1957 i 1958. *Szkice* ukazały się w druku najpewniej w październiku 1957³⁹, zaś o entuzjastycznej reakcji Wierzyńskiego na ich lekturę pisał Bobkowski do Giedroycia-wydawcy w pierwszych dniach stycznia 1958⁴⁰.

W pisanym kilka lat później wspomnieniu pośmiertnym o Bobkowskim Wierzyński opowiadał: „Już nie pamiętam, jak nawiązała się między nami korespondencja na niewidzianego, ale rozwinęła się bujnie. Osobiście spotkałem go dwa razy”⁴¹ – i powtórzył w nim wszystkie zachwyty, które towarzyszyły pierwszej lekturze, pozostając niezmiennie pod urokiem „chuligana wolności”.

Dziś, kiedy twórczość Bobkowskiego przeżywa (zwłaszcza w ostatnich latach) swoisty renesans wśród czytelników i badaczy literatury, a *Szkice piórkiem* obrosły długą listą omówień i opracowań krytycznych, wydaje się, że walor tekstu Wierzyńskiego tkwi przede wszystkim w „świeżości” jego reakcji. Jest to z pewnością jedna z pierwszych, jeśli nie wręcz pierwsza recenzja książki – a w każdym razie recenzja, która na falach eteru dotarła do najszerszego kręgu odbiorców. Nazwisko Bobkowskiego nie było wprawdzie w kraju zupełnie obce: w powojennych latach 40. pisywał do „Twórczości” i „Nowin Literackich” Jarosława Iwaszkiewicza, kilka fragmentów *Z dziennika podróży* ukazało się na przełomie roku 1949 i 1950 w „Tygodniku Powszechnym”, nieliczni „szczęśliwcy” mieli dostęp do jego tekstów ogłaszanych na łamach paryskiej „Kultury” – ale oddziaływanie tych pism na krajowego czytelnika miało z pewnością znacznie bardziej ograniczony zasięg (także i w znaczeniu socjologicznym: pisma te czytane były przede wszystkim

³⁹ W liście z 2 listopada 1957 Andrzej Bobkowski pisał do Jerzego Giedroycia: „Otrzymałem te dwie moje ceśmy i bardzo Panu dziękuję” [J. G i e d r o y c, A. B o b k o w s k i, *Listy 1946-1961*, Warszawa 1997, s. 490].

⁴⁰ W liście z 9 stycznia 1958 czytamy m.in.: „Wierzyński jeszcze z łoża boleści (miał atak serca) napisał mi zachwyty, że czytał jednym tchem do 4 rano” [cyt. jak wyżej, s. 501]. – Gwoli wyjaśnienia dodać trzeba, że 11 października 1957 poeta przeszedł pierwszy zawał serca, po którym przebywał trzy tygodnie w szpitalu – zapewne jednak rekonwalescencja i powrót do pracy radiowej zajęły mu później jeszcze nieco czasu.

⁴¹ K. W i e r z y ń s k i, *Andrzej Bobkowski, w: t e g o ż, Szkice i portrety literackie*, oprac. P. Kądziela, Warszawa 1990, s. 197.

w środowiskach inteligenckich) niż nadawane dla szerokiej publiczności i istotnie powszechnie słuchane (mimo wszelkie trudności techniczne i polityczne) audycje Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa.

Ze względu na samego Wierzyńskiego warto zwrócić uwagę na wyraźnie zaznaczony w tym tekście element jego osobistej krytyki Francji – w zapiskach Bobkowskiego, młodszego o tyle lat, odnajdował przecież własne doświadczenia z okresu upadku Francji po najeździe hitlerowskim i ponownie przeżywał gorycz tej klęski i własnego rozczarowania, które mimo upływu lat tkwiły wciąż w jego pamięci, nie do końca zracjonalizowane, pełne niby dawnych, a jednak świeżych emocji.

*

[Kazimierz Wierzyński]
do radio

Nowy talent pisarski
(O książce Andrzeja Bobkowskiego)⁴²

Pod zwodniczym tytułem *Szkice piórkiem* ukazały się w Paryżu dwa tomy wspomnień⁴³ Andrzeja Bobkowskiego z lat 1940 do 1944. Mówię – zwodniczym, bo nie są to szkice, a jeszcze mniej szkice piórkiem. Jest to od dawna niepamiętna eksplozja talentu, dwa tomy dynamitu ludzkiego, szczerość posunięta do brutalności, anatomia upadku Francji w jej codziennej ziemskiej edycji i bunt, bunt, bunt przeciw nowoczesnej martyrologii polskiej. Bobkowski jest wcieleniem idei Alberta Camusa z jego dzieła *L'homme révolté*⁴⁴. Jego zasadą jest opór przeciw zasadom, jego fundamentalną postawą jest antykonformizm. Stąd jego miłość Francji dyktuje mu najostrzejsze słowa o tym narodzie, a jego dręczycielska nieustanna myśl o Polsce – najostrzejsze słowa o kraju ojczystym. Można by powiedzieć, że Bobkowski ustala nową formę egzystencjalizmu polskiego – trzeba istnieć mimo Polski, a nawet wbrew Polsce, żyć a nie ginąć, egzystować na własną rękę. Nie jest to u nas nieznaną

⁴² Trzystronicowy maszynopis w Archiwum Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku, kolekcja: Kazimierz Wierzyński Papers – 031 / folder 6. – Na zachowanym maszynopisie zarówno tytuł, jak i uwaga „do radio”, poczynione są ręką Wierzyńskiego.

⁴³ Chodzi o wydanie *Szkice piórkiem. Francja 1940-1944*, cz. 1-2, Paryż: Instytut Literacki 1957, 302 + 440 s.

⁴⁴ Mowa o eseju z 1951, w polskim przekładzie zatytułowanym *Człowiek zbuntowany*.

postawa. Ten protest przeciw odziedziczonej od romantyzmu polskości powtarzał się w ostatnich czasach często i ma już swoją tradycję. Zaczęło się od słów Gałczyńskiego: „chcieliście Polskę, no, to ją macie”⁴⁵. Miłosz pisał o przekłętej polskiej świętości, ścigającej potomnych przez wieki. Ale nikt tak ostro nie przeciwstawił się ideologii całopalenia polskiego jak Bobkowski.

Gdy zaczęła się wojna, Bobkowski był we Francji i przeżył tam nieznaną dotychczas w dziejach rodzaj wojny zwany „*drôle de guerre*”⁴⁶. Do wiosny 1940 roku Francuzi siedzieli za linii Maginota, jak u Pana Boga za piecem, ale gdy zaczęła się ofensywa, Niemcy poszli naprzód jak na spacer. Paryż zaczął uciekać. Na szosach ukazał się widok kłęski wojennej, wojsko pomieszane z ludnością, ludzie w autach z materacami na dachach⁴⁷, inni na rowerach albo pieszo, skotłowana trzoda ludzka pędząca na ślepo przed siebie.

Od tych wypadków rozpoczyna swoje *Szkice* Bobkowski, który w czerwcu 1940 roku liczył lat 27 i jako pracownik fabryki amunicji w wieku poborowym opuścił Paryż. Na kupionych w pośpiechu rowerach on i jego towarzysz, warszawski taksówkarz, Tadzio, łączą się w falę uchodźców. Niebezpieczeństwo i chaos ucieczki działa na Bobkowskiego pobudzająco, czuje się – jak sam to określa – podobny do koralika, który się zerwał ze sznurka. Jest wolny od świata, na którego użytek był wychowany i wykształcony i do którego starał się przykrawać, „nie mogąc – jak mówi – nigdy spotkać się z samym sobą”. Jest to bunt przeciw przeszłości, która na przelomie epok nie ma znaczenia, i przyszłości, której nie sposób przewidzieć. „Myśleć o jutrze? Czym? Kategoriami wczorajszymi?”. Jest tylko jeden tryb czasu – terażniejszy, i jedno pragnienie, żeby być po prostu człowiekiem. „Wszystko co było,

⁴⁵ Cytat we właściwym brzmieniu „Chcieliście Polski, no to ją macie!” pochodzi z wiersza *Skumbrie w tomacie* (pierwodruk: „Prosto z Mostu” 1936, nr 10), uznawanego za wyraz endeckiej krytyki sanacji i konserwatywnego rządu zamkniętego na sprawy państwa.

⁴⁶ Franc.: dziwna wojna, wojna udawana.

⁴⁷ Wydaje się, że obraz ten nie bez przyczyny został tu przez Wierzyńskiego przywołany. Najwyraźniej widok ten zrobił wrażenie nie tylko na autorze *Szkiców piórkim*, ale i na innych Polakach, którzy także ten dramatyczny okres przeżyli we Francji, jako szczególne doznanie wspominała go bowiem jeszcze po wielu latach Halina Wierzyńska w wywiadzie z Jerzym Tępą [nagranie z lat 70. XX w. na taśmie magnetofonowej w archiwum Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku; sygn.: Oral History 02 / 129-131]:

„JT: A nikt się nie spodziewał, że Francja padnie tak szybko.

HW: Nie, ale... już był taki nastrój. Jakaśmy wyjeżdżali dwunastego z Paryża, to Francuzi uciekali i uciekali w bardzo taki specjalny sposób, mianowicie z materacami na samochodach...

JT: ...tak, ja pamiętam... widziałem te obrazy na szosach.

HW: ...pamięta Pan to...? To było takie dla nas pouczające, bo myśmy w Polsce byli ostrzeliwani, ale nikt nie pomyślał, że można materac umieścić na samochodzie”.

przeszło istnieć” – mówi. Pozostała tylko świadomość istnienia, rozkosz zespolenia się z przyrodą, podniecenie każdym nowym wrażeniem. Wzmoczona intensywność życia, którą dać może tylko poczucie fizycznego ocalenia z klęski.

Bobkowski po raz pierwszy w życiu pisze, notuje, patrzy, patrzy i wchłania. Zostawia wprawdzie w Paryżu parę zapisanych zeszytów, ale na pewno ten moment oznacza prawdziwe narodziny pisarza. Nie byle jakiego pisarza. *Szkice* są fascynującą lekturą. Zachwyt życiem i przyrodą, od którego palą się po prostu stronicie tej książki, udziela się czytelnikowi. Biję z nich siła młodego zaczepnego talentu i ostrość nowego, nie zepsutego żadnymi nawykami spojrzenia. Styl jego jest fascynujący, porównania nieznane, impet porywający. Warto zacytować choć jeden fragment prozy, która mogłaby wyjść spod pióra Katharine Mansfield⁴⁸. Oto jak opisuje kąpiel w morzu: „Wchodzę do wody i jestem rybą. Chłód wody podziałł na mnie jak przejechanie ręką po całej klawiaturze fortepianu. Zapełniam się tonami i półtonami. Wyśnił się sen o morzach Londona i Maughama⁴⁹. Nurkuję. Woda jest zielonkawa. Odwracam się na wznak i jadę wolno w górę, jak cichy *lift*⁵⁰. Na którymś piętrze mijam zawieszoną w szmaragdzie różową meduzę. A potem znowu słońce.”

Razem z Bobkowskim czytelnik odbywa przeszło dwumiesięczną podróż przez Francję wzdłuż fantastycznie wybranej trasy przez Bourges, Limoges, Perigueux i Tuluzę do Carcassonne i z Carcassonne wzdłuż Riwiery do Monte Carlo i na północ przez Grenoble z powrotem do Paryża, gdzie autor zostawił żonę. W Chalons przekracza linię demarkacyjną między Francją wolną i okupowaną i po raz pierwszy spotyka się z Niemcami.

Odtąd książka jest prawie wyłącznie obserwacją zjawiska, jakim jest podbój Francji przez Niemców. Autor patrzy, jak do nowej sytuacji przystosowuje się naród, który „nie myśli kategoriami reducy Orzona”. Francuzi okazują Niemcom pogardę jako barbarzyńcom, ale podziwiają ich siłę. Podają się podbojowi, powierzając ratowanie honoru de Gaule’owi⁵¹, a rato-

⁴⁸ Katharine Mansfield (właśc.: Kathleen Mansfield Murry; 1888-1923), nowozelandzka autorka opowiadań pisanych w stylu modernistycznym, od 1903 mieszkająca w Europie.

⁴⁹ Chodzi najpewniej o *Opowieści z mórz południowych* amerykańskiego pisarza Jacka Londona, ale skojarzenia z twórczością brytyjskiego powieściopisarza i dramaturga Williama S. Maughama już nie są tak oczywiste; wskazują jednak na odczytanie autora, zapewne w obcych językach (przed wojną bowiem Maugham nie był zbyt obficie tłumaczony na polski), a na co zwraca dalej uwagę Wierzyński.

⁵⁰ Ang.: winda.

⁵¹ Charles de Gaulle (1890-1970) na czele emigracyjnego rządu Francji kontynuował walkę z Niemcami.

wanie narodu Pétainowi⁵². Jest w nich ufność w niezniszczalność „Wielkiej Francji” (*la France éternelle*) – co Bobkowski cytuje nie bez słusznej ironii. Gdy czytałem te ustępy, przypomniała mi się optymistyczna wiara, która bije z pierwszych stron *Histoire de France* Bainville’a⁵³. Cokolwiek się zdarzy, Francja zużyje na swoją korzyść. Od Rzymian wzięli Gallowie cywilizację, barbarzyńskich Franków pochłonęli i ucywilizowali. Francja współczesna jest już zanadto doświadczona, aby dać się wciągnąć w wielkie historyczne dramaty. Jeśli jest w tym recepta na ocalenie, jest to koniec wielkości.

Bobkowski obserwuje, dużo czyta i jeszcze więcej myśli. Korzysta przy tym z najcenniejszego instrumentu, jakim obdarzyła go Polska przedwojenna – z doskonałego wykształcenia i świetnej znajomości języków. Obserwuje nie tylko wielkie wypadki, ale małe codzienne sprawy ludzi prywatnych – meski-nerię⁵⁴ Francuzów, ich brak idealizmu, ich pewność siebie, powierzchowność, wieczną myśl o jedzeniu i wygodzie. Swoją wrażliwość na piękno otaczającego świata nasycy widokiem Paryża, który bez aut i zapachu benzyny, staje się spokojnym, pełnym sentymentu miastem, jakby z końca XIX wieku. Jego uwagi są inteligentne i słuszne, przewidywania zadziwiająco trafne. Jest w jego notatkach prawie obsesja politycznego myślenia z wszechobecną pamięcią o Polsce i gorzkim poczuciem, że nawet krwią i bohaterstwem nie jesteśmy w stanie kupić tego, co Francuzom samo idzie w ręce. Ich wyzwalała Amerykanie i Anglicy, gdy warszawskie oddziały powstańcze toczą beznadziejną walkę z Niemcami, a Rosjanie stoją bezczynnie po drugiej stronie Wisły. Z tą grozą zostawia nas autor na ostatnich stronicach swoich wspomnień.

Wspomnienia te czyta się jak powieść. Akcją są dzieje wojenne, które przechodzimy z autorem tak, jakbyśmy nie byli ich świadkami albo⁵⁵ uczestnikami. Głęboko w naszej pamięci zapisane wypadki wydają się w narracji

⁵² Philippe Pétain (1856-1951), marszałek Francji, szef rządu Vichy; po wojnie za kolaborację z III Rzeszą skazany na karę śmierci, zamienioną ostatecznie na dożywotnie więzienie (przez pamięć na zasługi poniesione w czasie I wojny światowej).

⁵³ Mowa o wydanym w 1938 dziele francuskiego historyka i dziennikarza Jacquesa Bainville’a (1879-1936), od 1935 członka Akademii Francuskiej, znanego we francuskich kręgach politycznych z silnej germanofobii, wyrażającego w swych pracach głębokie przekonanie, że historia Europy została zdefiniowana przez nieustanne ścieranie się wysoko rozwiniętej cywilizacji francuskiej z barbarzyństwem germańskim.

⁵⁴ Określenie przestarzałe (od franc. *mesquinerie*): małostkowość, ubóstwo duchowe, płytkość myśli, pospolitość.

⁵⁵ Tak w oryginale; zapewne jest to mimowolny błąd autora i właściwie ta fraza powinna brzmieć: „jakbyśmy nie byli ich świadkami, ale uczestnikami”.

Bobkowskiego po raz pierwszy zasłyszczanymi wydarzeniami, które zaskakują nas jak niespodzianka. Autor dokonał tego, że cały świat przestaje istnieć dla czytelnika, a interesuje go tylko to, co w tym świecie robi Bobkowski. Największe wstrząsy naszej epoki podane są w tak silnym zabarwieniu osobistym, że ich historyczne znaczenie mniej nas obchodzi niż ta barwa, ich prywatny aspekt i osobisty komentarz. To właśnie świadczy o talencie autora. Narodził się nowy, pyszny prozaik polski. Jestem szczęśliwy, że mogę to powiedzieć moim słuchaczom.

„THIS IS NEW YORK SPEAKING!”
FROM JAN LECHOŃ'S AND KAZIMIERZ WIERZYŃSKI'S RADIO TEXTS

S u m m a r y

The text contains the first editions of the texts of two literary programs broadcast by the New York section of the Polish branch of Radio Free Europe, provided with a foreword and a commentary. The texts survived in the Polish emigration archives in the form of a manuscript or a typescript with the author's handwritten alterations. Both texts broaden the knowledge of work for the radio that Polish writers in exile did. The author of the first text, written in 1950 after the death of George Bernard Shaw, is Jan Lechoń; the program is a recollection of his meeting with the British dramatist in London in 1930. In the foreword the changes in Lechoń's attitude to Shaw's works are shown – from his early fascination to the period of skepticism that he experienced during his stay in emigration. The other one, written by Kazimierz Wierzyński, is a review of Andrzej Bobkowski's *Szkice piórkami* (*Sketches in pen and ink*) published by the Instytut Literacki in Paris in 1957. It was the first of all reviews and discussions of the book that appeared in the émigré press; the two writers' similar vicissitudes at the beginning of the Second World War and a critical attitude towards the French society of that time that they shared is especially interesting in the review.

Translated by Tadeusz Karłowicz

Słowa kluczowe: Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, George Bernard Shaw, Andrzej Bobkowski, Radio Wolna Europa, Sekcja Polska RWE w Nowym Jorku, polska literatura emigracyjna po II wojnie światowej, działalność radiowa pisarzy.

Key words: Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, George Bernard Shaw, Andrzej Bobkowski, Radio Free Europe, Polish Section of RFE in New York, Polish emigration literature after the Second World War, writers' radio activity.